Rok I. Lwów, piątek 21. czerwca 1907. Nr. 128.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Niema bardziej ohydnej i znienawidzonej figury jak galicyjski demokrata.

Taki nieomylnik polityczny ogłosiła wczoraj lwowska szmatka socyalistyczna. Według niej, galicyjski demokrata był do niedawna jeszcze wcale przyzwoitym osobnikiem. Czytywał czerwoną bibułę partyjną, chodził na zgromadzenia towarzyszy w charakterze hospitanta, głosował na Daszyńskiego i nieuznawał aspiracyi narodowych Polski porozbiorowej. Są to właściwości, które mu jednały pobłażliwość i pewne względy w oczach Maryuszy, dzierżących czerwony sztandar w nieubłaganej dłoni.

Aż demokraci, rozpatrzywszy się w sobie i koło siebie, przyszli do przekonania, że od programu bezwyznaniowego i beznarodowego lepszym jest program katolicki i polski, że od *Naprzodu* lepszą jest każda inna gazeta, a od Daszyńskiego lepszym każdy inny kandydat, który się bodaj przeżegnać potrafi.

Od tego czasu stali się demokraci „ohydą i znienawidzonemi figurami“.

Na pierwszem posiedzeniu Koła polskiego zgłoszono mnóstwo wniosków dla kraju pilnych i pożytecznych. A więc była tam mowa o reformie sądownictwa, o ubezpieczeniu na starość, o uregulowaniu wychodźtwa, o potanieniu węgla, o zmianie pragmatyki służbowej dla urzędników, i o wielu innych rzeczach jeszcze, na które i największy antypoda Koła polskiego pisać się musi.

Tylko organ pp. Diamanda i Hudeca niepisze się na to wszystko. Dławi go piana wściekłości, że Koło polskie zajmuje się ludem, robotnikiem, proletaryatem. Przecież to wszystko ich niewolnicy, Diamanda i Hudeca, i nikomu niewolno troszczyć się o byt i los tych ludzi. Do tego oni mają wyłączne prawo, Diamand i Hudec, oni zato wyciągają grosz od robotnika, wykpiwają mandat, wyłudzają jego zdrowie a często i życie.

Aż zjawili się ludzie, którym także los robotnika leży na sercu, i radziby jego niedoli ulżyć bez wyciągania z niego składek na fundusz strejkowy, partyjny, prasowy i t. d.

Takim ludziom hańba i na pohybel z nimi!

Jednem pociesza się jeszcze czerwona kanalia: że debata nad galicyjskimi wyborami wiele z tych ohydnych i znienawidzonych figur wymiecie z parlamentu.

A ten biedny robotnik, ten ogłupiały proletaryusz czyta to wszystko—i niepopluwa w ręce, nie kręci stryczka i niezakłada go na gardła tych arcyłotrów i arcyoszustów.

U nas i na świecie.

Poza zapoczątkowanemi aktualnemi sprawami przez Koło polskie i stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, poza rakietami puszczonemi przez socyalistów i Czechów, na pierwszy plan wybija się kwestya wyboru

prezydenta Izby

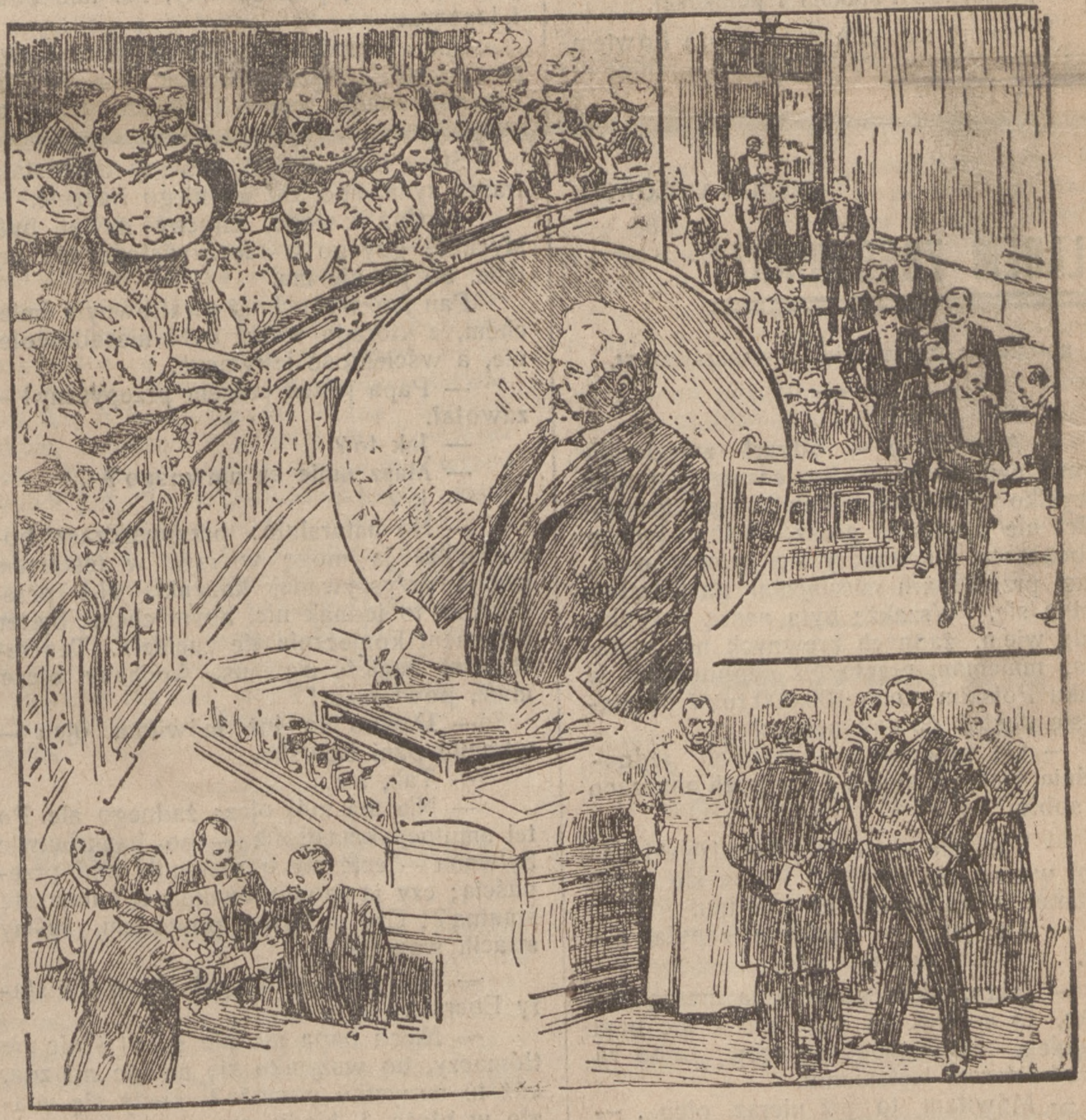
poselskiej — a to, wskutek ogromnych trudności, jakie około tego wyboru spiętrzono i intryg sieci jakiemi ją otoczono.

Sprawa tak jasna, że przecie stronnictwo najliczniejsze w izbie ma prawo żądać, ażeby wybrano prezesa z łona jego, zdaje się być zupełnie niezrozumiałą dla socyalistów, którzy najzacieklej zwalczają kandydaturę chrześcijańską

dr. Weisskirchnera

dyrektora magistratu wiedeńskiego.

Otwarcie austryackiego parlamentu.



Z oporu socyalistów korzystają Czesi, którzy wysuwają kandydaturę dra Kramarza.

Dzisiaj zbiera się konferencya prezesów klubów parlamentarnych i zdaje się, że na poniedziałkowem posiedzeniu, przeznaczonem na wybór prezydenta przyjdzie ciężką walkę stoczyć.

Jeżeli dr. Weisskirchner zostanie wybrany prezydentem Izby, to chyba bardzo nieznaczną większością głosów.

Ważną także odgrywa rolę podniesiona przez socyalistów czeskich kwestya, protokołowania

przemówień nie — niemieckich.

Za przychylnem jej rozwiązaniem oświadczyli się także agraryusze czescy.

Socyaliści z Galicyi jak również ludowcy nie zajęli w tej sprawie dotąd żadnego stanowiska, natomiast Koło polskie oświadczy się ze względów zasadniczych za dopuszczeniem do protokołu urzędodowego przemówień wygłoszonych w językach innych aniżeli niemiecki, gdy kwestya wejdzie

na porządek dzienny Izby.

Donoszą nam, że rząd pruski opracował już ustawę o przymusowem wywłaszczeniu właścicieli ziemskich narodowości polskiej i że ta ustawa będzie przedłożoną najbliższemu sejmowi pruskiemu, — który bezwątpienia uchwali ją — ze względu na „zagrożoną“ niemieckość w prowincyach wschodnich.

Pokazuje się bowiem, że bez przymusowego wywłaszczenia Polaków o dalszych postępach kolonizacyi na wschodzie Prus nie może być mowy.

Dożyjemy więc wnet chwili — w której największe bezprawie prawem się stanie — bo wymierzonem będzie

przeciwko Polakom i polskości.

Krzepmy się jednak — miara bowiem wysiłków hakaty przechodzi już granicę — i koniec jej blizki.

Rewolucya winna we Francyi

przybiera coraz groźniejszą formę.

Jak już wczoraj donosiliśmy, wybuchł wśród żołnierzy formalny bunt.

Tłumy strejkujących wzrastają z każdą chwilą.

Aresztowanie burmistrza w Narbonnie powiększyło tylko wzburzenie.

Znaczne oddziały wojska musiały obsaczyć miasto.

Przed ratuszem dzwonią wciąż na gwałt celem zgromadzenia coraz większych tłumów.

Barykady wznoszą się

na wszystkich ulicach.

W Veriettes aresztowano pięciu członków komitetu rewolucyjnego — naczelnika

Alberta

i sześciu innych członków nie można było odszukać.

Zarządzono pościg za nimi — szczególnie zaś pragnie rząd dostać w swe ręce naczelnika strejku Alberta — sądząc, że z chwilą jego ujęcia i osadzenia w więzieniu strejk będzie złamany.

Na lwowskiem podwórzu.

Lubię czasami siąść w oknie swojego pokoju i wsunięty wygodnie w fotel patrzyć niby z loży teatralnej na scenę lwowskiego podwórka. A ten mały, wyasfaltowany czworobok, to maleńki odrębny światek. Odgrodzony od rojnej, hałaśliwej ulicy wysokiemi oficynami szczerszy jest jakiś w sobie, prawdziwszy, nie taki obcy i lepszy...

Jak się podwórze śmieje — to śmieje się, aż szyby drżą, jak płacze — to płacze nad wielką nędzą i takiemi łzami co żrą i pieką, jak się kłóci — to kłóci tak, że uciekaj, gdzie cię oczy poniosą!

I od świtu szarego do późnej nocy życie kłębi się i płynie w maleńkim czworoboku i obrazki przesuwają się jak w kalejdoskopie.

. . . .

Zaszumiały smutnie drzewa
Sypią liściem w dal...

Przytłumiona, tęskna melodya wywabia ciekawych i w otwartych oknach tu i ówdzie pokazują się głowy. A tam, na dole, młody, podwórkowy śpiewak wybijając nogą takt, ze zmiętym kapeluszem w ręku śpiewa na środku podwórza smutną, dziwną piosenkę... — „Andzię!“ — dyryguje „młodsza“ od doktora, rzucając zawinięty w papierku pieniądz.

„Andziu jeszcze troszeczkę!“

„Andziu jeszcze szklaneczkę!...“ wtóruje mu zachrypnięty bas z trzeciego.

— Hej! tu niewolno śpiewać, obendzie się! No, jazda, panie śpiwak, jazda! — I domowy cerber wyłania się z mrocznego wnętrza bramy na podwórze.

Okna pustoszeją. A śpiewaka wyprowadza za rękę mała, skulona dziewczyna.

Ociemniały...

. . . .

— Ach, mon cher, jestem taka niespokojna — dolatuje mnie głos z narożnego balkonu pierwszego piętra. Wicio taki rozdrażniony, a przy jego słabych nerwach...

Dalsza rozmowa kończy się w pokoju.

Po chwili słyszę.

... najlepiej sodowej wody z cytryną. To zwykły katzenjamer. Niepotrzebne było już to ostatnie szampańskie, ale uparłeś się jak pijany... Ach ta Lola, ta Lola, co to za dziewczyna!... „Wicio ze słabemi

---

66

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

— Ach Boże — odparł zniecierpliwiony syn — wam koniecznie potrzeba wszystko wykładać najdetaliczniej, domyślności nie macie za grosz, jeśli mówię o nieboszczce, to znaczy się mówię o tej, która przed paru miesiącami na Czystem spaliła się. Wszakże była naszą kuzynką. O ile wiem, żadnych krewnych nie zostawiła, mniemam przeto, iż deponowana w Banku Polskim suma 100.000 rubli powinna się dostać do rąk naszych.

— O! powinna! — zawołali jednocześnie ojciec i matka i spojrzeli znacząco po sobie.

— Tak, ale same te pieniądze do kieszeni waszej nie przyjdą, trzeba się o nie postarać — zadecydował pan Jan.

— Ale jak? — ciekawie zapytał ojciec.

— Jakto, jak? skoro była naszą kuzynką, to spadek po niej dostać się nam powinien, albo drogą sukcesyi, albo za pośrednictwem testamentu.

— Mówiłam to już nieraz ojcu... — wtrąciła pani Eberska.

— Cóż z tego, że mówiłaś, kiedy wiesz dobrze, że z kuzynowstwa do zmarłej wylegitymować się nam trudno, a o testamencie dotychczas nic a nic nie słychać.

— To źle, ojcze, trzeba koniecznie, aby było słychać...

Stary Eberski usłyszawszy ten ostatni frazes syna, spojrzał na niego bacznie.

— Cóż z tego, choćby nawet było słychać, gdy go w rzeczywistości nie będzie, bo go nie ma.

Pan Jan wybuchnął gwałtownym śmiechem, z którego widać było niezadowolenie, a wściekłość i irytacyę.

— Papa jesteś czasem przepyszny! — zawołał.

— Jak to?

— Masz mnie za naiwnego?

— Ja?

— No naturalnie: przypuszczasz bowiem, że ja mogę wierzyć w testament jakiejś przyszywanej kuzynki. Nie przeszkadza to jednak nic, abym chciał, by ten testament koniecznie się znalazł... Ten testament znaleźć się musi, kochany ojcze, musi, powtarzam!

— Dawno to już mówiłam ojcu — wtrąciła pani Eberska.

— Tak, ale...

— Nie ma mój ojcze żadnego ale. Po tej smutnej katastrofie — po bankructwie Sylwana — jesteśmy bezustannie nad przepaścią; czy ja spowodowałem tę katastrofę smutną?! Czy ja byłem powodem, żeśmy stracili wszystko?

— Nie, ale... — wtrącił nieśmiało stary Eberski.

— Niech papa nic nie mówi i nic nie tłómaczy, bo wszystko się na nic nie zda, cóż to wszystko pomoże? kiedy się wlazło w błoto i kiedy się z niego cofnąć nazad nie można, to trzeba iść koniecznie naprzód, aby sobie zdobyć grunt pewny pod nogami.

— Tak, ale można i w tem błocie utonąć — szepnął nieśmiało Eberski.

— Można, nie przeczę, ale się trzeba na jedno zdecydować, albo zjadać innych, albo samemu zjeść się pozwolić, a nie wiem, czy na świecie jest taki idyota, któryby ten drugi wypadek przeniósł nad pierwszy.

— Czegóż więc chcesz, moje dziecko?

— Czego ja chcę? ależ mój ojcze do krocset, ja niczego nie chcę; czego ja chcieć mogę, tylko powtarzam, że testament spalonej naszej ciotki na Czystem znaleźć się koniecznie powinien...

To mówiąc pan Jan bystro wpatrywać się zaczął w oczy ojca, który także pilnie zdawał się śledzić jego twarz, jakby z niej pragnął odgadnąć wskazówki tego, co miał czynić.

To wzajemne badanie trwało bardzo krótko. Stary Eberski zarumienił się, oczy mu zamigotały i po małej pauzie, jakby ulegając wpływom wzroku swojego syna, szepnął:

— No, no, bądź spokojny, on się znajdzie, on już jest...

— Gdzie? — było szybkie zapytanie.

— U mnie.

— U ojca! Ależ to nie ma sensu za grosz, to byłoby szaleństwem! — zawołał niespokojnie pan Jan.

W odpowiedzi na to stary Eberski się uśmiechnął.

— Cóż to? — zawołał — uważasz mnie za takiego skończonego idyotę, abyś przypuszczać mógł, iż z testamentem ja sam wystąpię...

— Byłoby to toż samo, co przyznać się, a przynajmniej dać podejrzenie ludziom, iż wszystko jest komedyą, a testament podrobiony.

— Naturalnie.

— Więc go masz ojciec przy sobie?

(C. d. n.)

nerwami“ gwiżdże po cichu „kekwoka“ z ostatniego sezonu...

. . . .

Lwowska sielanka. Księżyc — przytłumiony turkot dorożek — miauczące koty i — ciepły czerwcowy wieczór.

W czworoboku cichutko. Naraz na balkonie, o piętro niżej od siebie słyszę stłumiony szept.

— Panno Maryo!... No — niech pani powie słówko, słóweczko, no moja... moja... drży gorąca prośba.

— Ja nie wiem, panie Władysławie... Niech pan z mamusią... Zresztą ja pana bardzo... bardzo... lubię... i...

— Kocham... — coś tam zaszemrało w powietrzu...

Księżyc skrył się za komin i zmrużonym filuternie okiem patrzy w dół. Dyskretny...

Miau!...

. . . .

— Antek, ty hyclu jeden, pójdziesz ty spać! — słychać gromki, kobiecy głos z niziutkiej facyatki na czwartaku. — Franek! — do pacierza klękać!

W maleńkiej izdebce uwija się w krótkich koszulinach gromadka smyków. Oczęta kleją się do snu, ale szkoda letniego, ciepłego wieczoru. Szczęśliwi! — tym zawsze dzień za krótki.

Po chwili koszuliny nie migocą już w otwartem oknie. W pokoiku na facyatce drży czerwone światło lampki i skrzy się w złocistym obrazie Częstochowskiej.

...Ojcze nasz... w niebie... Przyjdź Królestwo Twoje... słychać rozespane, leniwe głosiki.

...bądź wola Twoja... podpowiada kobieta.

Czworobok śpi.

Przysłowia carskie.

Trudno jest znaleść drugi naród, któryby z większym postrachem, niewolniczą służalczą czcią korzył się przed swoimi władcami jak naród rosyjski. Bóg i car to dwie najwyższe osobistości, które przedstawia sobie Rosyanin, jako coś nieporównanie groźnego, potężnego i olbrzymiego.

To jednak nie przeszkadza wcale, że mużyk rosyjski tworzy sobie zdania i przysłowia o carze, w których bynajmniej nie oszczędza monarchy, w których przedstawia się nam ten rzekomy olbrzym jako mizerny, słaby człowiek.

Do tych przysłów należą: I za carem idzie w dzień pogodny cień. Także cara plecy będą się krwawiły, gdyby się po nich przejechał kozacki nahaj. I car chodzi na dwóch nogach. Wprawdzie ramię cara jest długie, nie sięga ono wszakże do nieba. Car ma w mocy wojnę, a Bóg pokój. Car jest wprawdzie panem, lecz nie jest Panem Bogiem. Boga może car oskarżać, nie może go sądzić. I życie carskie ma swoje granice. Bóg się nie obawia manifestów i ukazów carskich. Gdy konie nie chcą ciągnąć, nie ruszy naprzód sama kareta carska. Może się car pozbyć skarg i narzekań, wyrzutów sumienia nigdy — i wreszcie: Cóż pomoże carowi, że powie: „Nie!“, skoro pan Bóg mówi: „Tak!“.

Jubileusz 40-letni Sokoła lwowskiego.

Pomimo różnych stawianych przeszkód i zniechęceń, zlot sokolstwa polskiego do Lwowa w dniu 29. i 30. b. m. zapowiada się wcale pokaźnie. Cyfr na razie podać nie można, zgłoszenia bowiem napływają bez przerwy.

Tyle jest pewnem, że towarzystwa w liczbie kilkudziesięciu, które zgłosiły już swój przyjazd i udział w ćwiczeniach wyślą do Lwowa z górą tysiąc uczestników. Z każdym dniem zgłoszenia te napływają i jest już wszelkie prawdopodobieństwo, że uroczystość cała wypadnie zgodnie i okazale.

Nie idzie tu o ilość uczestników, ile o wykazanie, że pojedyńcze towarzystwa i ich kierownictwa nie spuszczają z oka ani na chwilę sprawy rozwoju ćwiczeń fizycznych, ich przystosowania do naszej tradycyj, upodobań i warunków, wśród jakich sokolstwu wypadło się rozwijać. Pod tym względem tegoroczne uroczystości wykażą wielką rozmaitość. Główny nacisk położony będzie na stronę ćwiczebną, i na egzamin niejako działalności towarzystw sokolich.

Wśród nowości, dotychczas na zlotach nie widzianych, będą ćwiczenia młodzieży szkolnej tak męskiej jak i żeńskiej, urządzone przez towarzystwa lwowskie i produkcya odziału konnego lwowskiego Sokoła.

Jest nadzieja, że ustalająca się obecnie pogoda nie zepsuje wspaniałego widowiska tego roku i że oddział konny, którego członkowie tyle energii i poświęcenia wkładają w starania około rozwoju tego pożytecznego sportu, zaprodukuje się sprawnie i dziarsko.

Z zestawienia zgłoszeń w sekretaryacie zlotowym, jest widocznem, że to święto wypadnie pod każdym względem wzorowo i zaświadczy, iż myśl spopularyzowania zasady ruchu fizycznego dla celów zdrowotnych zatacza coraz szersze kręgi w społeczeństwie. Tem widoczniejszem się to stanie, że i Towarzystwo Zabaw Ruchowych, skupiające przeważnie młodzież, bierze oficyalny udział w zlocie.

Niechże też wszystkie towarzystwa gimnastyczne dołożą obecnie starań, aby mogły wysłać do Lwowa zastępy wzorowe, zewnętrznym wyglądem i postawą świadczące o nieustającej pracy około rozwoju sił fizycznych w społeczeństwie. Zlot ten, o ile zgromadzi liczne drużyny sokole, śpieszące z hołdem dla Towarzystwa, będącego przez długie lata wśród swoich jedynym krzewicielem hasła „mens sana in corpore sano“, powinien naprawdę popisać się rzeczywistym postępem tężyzny fizycznej. Nietylko o ilość, ale i o jakość Sokołów tu idzie. Chwila uroczysta jubileuszu Sokoła-Macierzy wymaga, aby przyjaciele stawili się jak najliczniej i w hołdzie złożyli jubilatowi najmilszą daninę — świadectwo pracy i postępu!

Zuchwały napad na drukarnię.

Z Kijowa donoszą: Wczoraj rewolucyoniści dokonali napadu zbrojnego na drukarnię J. Schönfelda przy placu Aleksandrowskim nr. 10. Około południa weszło do drukarni dwóch młodych mężczyzn w ubraniach robotniczych. W pierwszym pokoju, gdzie mieści się zecernia i zarazem biuro, znajdował się właściciel drukarni, żona jego z dzieckiem i paru interesantów, oprócz tego pracowało 3-ech zecerów i 4-rech chłopców. Nieznajomi wyjęli browningi i zawołali: „Jesteście aresztowani“. Pan Schönfeld, myśląc, że ma do czynienia z ekspropryatorami, zaproponował przybyszom zabranie pieniędzy z kasy. Ci wszakże, mianując się przedstawicielami jednej z partyi rewolucyjnych, zażądali wydrukowania proklamacyi. Zecerzy, na rozkaz wyraźny przybyszów i swego pracodawcy, wzięli się do składania dwóch rękopisów. Nieznajomi tymczasem zrewidowali wszystkich obecnych i umieścili ich jak najdalej od okna, do którego, pod groźbą strzelania, zabronili się zbliżać.

Gdy się to działo w pierwszym pokoju, do trzeciego, wychodzącego na dziedziniec, również weszło dwóch mężczyzn z rewolwerami. Jeden z nich stanął przy drzwiach, drugi zaś wszedł do środka i grożąc śmiercią, zmusił robotników do porzucenia swej roboty i wzięcia się do przyniesionych proklamacyi.

Składanie rękopisów trwało niezbyt długo. Przez ten czas do biura weszło kilku interesentów. Najpierw przyszło dwóch zecerów, Czubkow i Władko, którzy nieraz u Schönfelda pracowali i teraz przyszli starać się o zajęcie. Z początku nieznajomi zaaresztowali ich, ale dowiedziawszy się o ich fachu, kazali im stanąć zaraz do kaszt. Po kilku chwilach wszedł pan A. Borecki, członek sądu okręgowego, z zamówieniem biletów wizytowych; zaraz po nim zjawił się student Prokopowicz — wszystkich spotykał ten sam los, t. j. aresztowanie, które nie ominęło również niejakiego Rażewicza, związkowca, który przedstawił się p. Schönfeldowi' jako łapacz policyjny. Do dwudziestu osób zgromadziło się jednocześnie w drukarni i dwóch rewolucyonistów, z których jeden stał nieruchomo przy drzwiach, a drugi z uśmiechem przechadzał się po pokoju, trzymało wszystkich w karności i strachu.

Gdy rękopisy były złożone i wydrukowane w ilości 2000 egzemplarzy, nieznajomi zwinęli je w paczkę i zabroniwszy pod karą śmierci, wychodzenia w ciągu 10 minut na ulicę, wyszli z mieszkania. Żądanie rewolucyonistów zostało co do joty spełnione i dopiero po godzinie pierwszej p. S. zawiadomił policyę o napadzie. Do drukarni zjechały władze śledcze i policyjne. Nieznajomi pozostawili w drukarni formę gotową proklamacyi i oba oryginały rękopisów; wszystko to przeto, jako dowody rzeczowe zabrała policya. Obie proklamacye nawołują do strejku powszechnego z powodu rozwiązania Dumy państwowej i podpisane są przez ukraiński okręgowy komitet partyi socyal.-rewolucyjnej.

Mowa tronowa,

której początek podaliśmy wczoraj w telegramach — porusza w dalszej części

reformę na polu administracyi

politycznej przez podział na okręgi i utworzenie władz okręgowych.

Dalej zaznacza, że staraniem rządu będzie ukształtowanie

gospodarczych podstaw państwa

przez udoskonalenie państwowego ubezpieczenia

na starość i w razie niezdolności do pracy.

W tej sprawie będą przedłożone obu Izbom odnośne projekty ustaw, które nie pominą w myśl konferencyi berneńskiej z roku 1906

ochrony robotników,

zwłaszcza co do nocnej pracy kobiet.

Z tą pieczołowitością socyalno-polityczną — postępywać będzie energiczna

polityka wytwórczości,

a rokowania w sprawie zawarcia traktatów handlowych mają właśnie na celu rozszerzenie handlu zagranicznego.

Ważnem jest również zdrowy rozwój

średniego stanu przemysłowego.

Popierać więc będzie się planowe podniesienie zdolności fachowych a wytwórczość i praca stanu średniego dozna istotnego wzmocnienia, przez utworzenie centralnej kasy stowarzyszeń.

Następnie podaje mowa znaczenie rolnictwa, górnictwa, kolejnictwa, zaznaczając, że z temi materyalnemi interesami postępować musi

i kultura duchowa

a zwłaszcza wychowanie młodzieży.

Dalej zajmuje się mowa tronowa finansami państwa, kładąc nacisk na uporządkowanie finansów krajowych, zapowiada uregulowanie podatków domowych i spadkowych, rewizyę kodeksu cywilnego, ustawodawstwa sanitarnego i ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych.

Co do stosunków

z zagranicznemi mocarstwami

wyjaśnia, że są one wcale dobre i serdeczne, jednakże siła zbrojna państwa, nie może być w zastoju, bo ona jest najsilniejszą ochroną całej produkcyi i stróżem pokoju.

Wielkie wrażenie wywołał ustęp mowy odnoszący się do religijno-moralnego wychowania młodzieży — a ze stanowiska naszego kraju — cieszymy się niezmiernie zapowiedzią

uzdrowienia finansów naszych,

tudzież zabezpieczenia robotników na starość i w razie niezdolności do pracy; które to sprawy były długoletnimi postulatami Koła polskiego.

Z czarnego światka.

Nie tylko klerykali zdobyli sobie ten piękny przydomek, którym ich tak chętnie darzą socyaliści. Im na przekór mamy we Lwowie jeszcze inny, prawdziwie czarny światek, a są nim kominiarze. Przeszłoroczny strejk jesienny odsłonił wiele „czarnych“ stron z życia czeladzi kominiarskiej. Wydana wówczas odezwa czeladników w dosadnych barwach przedstawiła warunki, w jakich im przychodzi pracować. Zawód ten — trudny i niebezpieczny — słusznie zupełnie zasługuje na lepsze wynagrodzenie, niż wiele innych.

Zawarto też ugodę strejkową, podpisaną przez cały szereg majstrów, w której przyznano ze strony majstrów czeladzi znaczne polepszenie bytu. Jednak... umowa ta pozostała tylko na papierze. Prawie żadna pracownia kominiarska ugody nie wykonała.

Ugoda strejkowa oznaczała dzień roboczy na 9 godzin. Tymczasem zmienia on się jak w kalejdoskopie i zależy niejednokrotnie od widzimisię majstra... lub majstrowej.

Do ciężkich obowiązków czeladzi należy pełnienie warty na strażnicy pożarnej. Przez 24 godzin musi czeladnik siedzieć tam i nie wolno ani na krok się ruszyć. Warta trwa dzień i noc. Słusznie więc domagała się czeladź wynagrodzenia osobnego za tę służbę. Magistrat uznając tę potrzebę, płaci majstrom za pełnienie służby przez czeladź, a nawet w tym roku podwyższył znacznie to wynagrodzenie. Tymczasem majstrowie pieniądze biorą, czeladzi wartę pełnić każą i figę im za to pokazują — mimo, iż ugoda strejkowa w punkcie III. wyraźnie ich do wynagradzania zobowiązuje.

Tak samo nie wypełniono zupełnie punktu ugody normującego podwyższenie płacy.

Dziwić się istotnie trzeba, że majstrowie, którzy mają bajeczne dochody ze swoich przedsiębiorstw, tak są niedostępni dla wypełnienia tego, do czego się sami zobowiązali. Przecież dochody i tak mają zawarowane, bo ilość koncesyi, których jest w stosunku do wielkości miasta bardzo mało, bez ich woli nie może być powiększoną. Powinni więc rozumieć obowiązek, jaki na nich wobec czeladzi ciąży.

Tymczasem nie wypełniają nawet tego, do czego się dobrowolnie zobowiązali.

Wrzenie rewolucyjne w Rosyi.

Mimo „oficyalnych“ zapewnień‘ że w caracie panuje spokój, nie musi się tam dziać znowu tak świetnie. — Pokazuje się, że istotnie wrzenie rewolucyjne wśród wojska jest i doprowadza do ostrych wybuchów.

Krwawy bunt w Kijowie,

o którym wspominały wczorajsze wiadomości miał bardzo tragiczny przebieg, 609 żołnierzy kijowskiego batalionu inżynieryi wtargnęło do magazynu amunicyi i zaopatrzywszy się w naboje, dało kilka salw, przyczem komendant batalionu i trzech oficerów zginęło na miejscu. W walce z innemi wojskami 60 żołnierzy odniosło rany. Po stłumieniu buntu 250 żołnierzy aresztowano a 150 uciekło.

Władze polityczne utrzymują iż zostało stwierdzonem, że centrum agitacyi rewolucyjnej w armii jest

w Wilnie.

Tu zbiegały się nici całej akcyi, stąd zaopatrywano wszystkie garnizony w rewolucyjne odezwy i pisma.

Nad Wołgą rząd obawia się wielkich rozruchów agrarnych, a że w całej Rosyi krucho i wszędzie wojsko jest potrzebne, więc już nawet z Królestwa wycofano

8 pułków dragonów.

Ogółem wycofano z Królestwa 9000 wojska, z którego kilka oddziałów — kawaleryi i artyleryi — sprowadzono do Carskiego Sioła dla wzmocnienia straży pałacowych.

W Petersburgu aresztowania trwają w dalszym ciągu. Wczoraj przeprowadzono rewizyę w polskim Domu akademickim. Aresztowano około

100 studentów i studentek.

Ogółem aresztowano w mieście od chwili rozwiązania Dumy 5800 osób. Z byłych posłów aresztowano 36. Utrzymuje się pogłoska, że głównego winowajcę

p. Ozola nie ujęto.

Zamiast niego miano aresztować kogoś innego; także nie potwierdza się wieść, aby aresztowano tylu posłów socyalistycznych.

W Odessie panika wielka panuje od kilku dni. Żydzi zabarykadowują się po domach, a wojsko przeciąga ulicami. Socyaliści grożą wznowieniem terroru. Dla przykładu posłano kilka

wyroków śmierci

wyższym dygnitarzom.

Byli posłowie nie okazują jakoś swego oburzenia na rząd.

Większa część zjawiła się w kancelaryi Dumy, aby pobrać dyety za ostatnie dnie, oraz pieniądze na podróż. W kołach poselskich słychać, że nie będzie ogłoszoną żadna proklamacya ani odezwa do ludu, natomiast nastąpi ogłoszenie opisu ostatnich zajść przed rozwiązaniem Dumy, oraz sprawozdanie z posiedzenia komisyi dla wniosku Stołypina w sprawie wydania posłów socyalistycznych.

Ciekawem także jest wrażenie, jakie rozwiązanie Dumy wywołało na konferencyi w Hadze. Szczególnie delegaci angielscy są bardzo wzburzeni. Kilku delegatów opowiada, że Nelidow na dwa dni przed rozwiązaniem Dumy, opowiadał o niem, jako o fakcie dokonanym.

Jest to jeszcze jeden dowód więcej, że sprawa ze spiskiem była komedyą.

Co z niego będzie?

Siedział na ławce na Wałach gubernatorskich mały chłopak, na podołku trzymał zawiniątko, i dyndał pod sobą bosemi nogami.

— Co ty tu robisz? — pytam go.

— Odpoczywam sobie — mówi rezolutnie.

— A czem-eś się tak zmęczył?

— Drogą. Ja aż z Czortkowa na piechty tu zaszedł.

— Długo szedłeś?

— Dwa dni. Byłbym prędzej przygnał, ino mnie deszcz zegnał.

— Po coś ty do Lwowa przyszedł?

— Nauczyć się czegoś i zarobić kupę pieniędzy!

— Wstąpisz do jakiego rzemiosła?

— A gdzieżby? Takbym chciał do fabryki pieniędzy!

— Do fabryki pieniędzy? Czy ty myślisz, że mógłbyś potem pieniądze na własny rachunek robić?

— Czego nie? Jak będą dobrze zrobione... Ja już próbował w domu. Raz podczas procesyi urwała się taka blaszka z weretronu, tom chciał parę koron z niej wydłubać, ale nieszło. Trza twardy pilnik mieć i dobre dłutko. Takem sobie pomyślał, że pójdę na naukę do sztycharza, a jak co zarobię, to kupię narzędzia i będę furt robił korony i guldeny.

— I nacóż tobie tyle pieniędzy?

— Pieniądze zawsze się przydadzą. — Rodzicielom kupiłbym maciorę, bo im zdechła. Sobie długie buty z cholewami i lusterko. A resztę skryłbym w stodole. Ja tam znajdłem taką dziurę w belce, że nikt się do niej nie dostanie. Latoś chowałem w niej jaja, com bez płot chrzestnej podbierał. I ani uwidziały się komu. Potem jaja

sprzedawałem po cencie Mośkowi, aż mi się uzbierały trzy korony na drogę.

— Bardzoś to mądrze skombinował. A gdzież ty tę fabrykę pieniędzy znajdziesz, do której chcesz pójść na terminatora?

— Ja już mam taką. Ja tu na jednym placu widział już taki handel, co ma różne pieniądze w oknie wystawione. W jednej kobiałce same dukaty były. Takich się będę najbardziej uczył...

— To nie fabryka pieniędzy, chłopcze, to był zapewne kantor wekslowy.

— Wszystko jedno, co za handel, ale pieniądze muszą robić, skoro je na pokaz do okna dają! Ino spocznę sobie i nogi umyję, zaraz tam pójdę. Chciałbym już na zimę mieć tyla pieniędzy... joj!...

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We czwartek rzym.-kat. Sylweryusza, — gr.-kat. Fteodota św.

W piątek rzym.-kat. Alojz. Gonz., — gr.-kat. Fteodora Str.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We czwartek „Porwanie Sabinek", komedya w 4-ech aktach F. i P. Schönthanów, gościnny występ M. Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

W piątek „Polowanie na zięciów", komedya w 4-ech aktach Labiche i Delacour. Gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

W sobotę (wznowienie) „Romantyczni", komedya w trzech aktach Edm. Rostanda, z p. M. Frenklem w roli Straforel'a. Rozpocznie „Pan Geldhab", komedya w 3-ech aktach Al. hr. Fredry (ojca). Gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

W niedzielę „Grube ryby", komedya w trzech aktach Michała Bałuckiego. — Gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

W poniedziałek „Dwór we Władkowicach", komedya w 4-ech aktach Z. Przybylskiego. Gościnny występ M. Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 30-go b. m.). Nowy świetny program.

MIEJSCOWA.

Jubileusz cesarski a Lwów. Zbliżający się jubileusz 60-letnich rządów cesarza daje impuls różnym miastom, instytucyom publicznym i osobom prywatnym do aktów dobroczynności, które mają utrwalić pamięć tego niezwykłego zdarzenia. Miasto nasze nie chcąc w tym wypadku pozostać poza innemi, już obecnie zaczyna rzucać projekty i wnioski, zmierzające do odpowiedniego uczczenia tej rocznicy.

Na przedwczorajszem posiedzeniu sekcyi dobroczynności poruszył tę sprawę p. r. Markiewicz. Zdaniem jego należałoby założyć zakład wychowawczy dla opuszczonych dzieci (wedle systemu Salezyańskiego) i na ten cel wydzielić z gruntów miejskich, nieco odleglejszych odpowiedni obszar i asygnować niezbędną kwotę na wprowadzenie zakładu w życie. Zdaniem wnioskodawcy na ten cel nadawałaby się najlepiej Wulka Kapitańska na Zamarstynowie.

Sekcya w załatwieniu tej sprawy uchwaliła rezolucyę, polecającą magistratowi, ażeby myśl powyższą należycie i wszechstronnie rozpatrzył i przedłożył odpowiednie wnioski.

Kram — nie na miejscu. W poczekalni kolejowej III. klasy na głównym dworcu rozłożyły dwie kupcowe swoje kramy: jedna sprzedaje dewocyonalia, druga towary bławatne. Obie te handlarki zajmują swemi towarami większą część ławek i stołów, tak, że dla pasażerów brak miejsca, gdzieby mogli usiąść i spocząć. O ile wiemy, dyrekcya kolejowa nie udzieliła tym handlarkom zezwolenia na otwieranie kramów w poczekalni i dzieje się to tylko wskutek „łapowego" jakie dostaje funkcyonaryusz, mający dbać o porządek na dworcu. Dziwnem jest, że w to nadużycie nie wkroczy policya i takiej pani z medalikami, krzyżykami i paciorkami a z peruką nicianą na głowie, nie zapyta krótko: wie kommt die wrone in die klatkes?

Cyrk we Lwowie. Na onegdajszem posiedzeniu sekcyi II. Rady miejskiej rozpatrywano podanie cyrku Henry'ego, który chce zjechać do Lwowa na czas od 15-go lipca do 15-go września b. r. Otóż sekcya uchwaliła wydzierżawić przedsiębiorcy cyrku plac Zbożowy w myśl wniosku magistratu, za opłatą 1000 koron miesięcznie na fundusz ubogich miejscowych i 10 procent dochodu z biletów, ponadto zaś ma przedsiębiorstwo urządzić jedno przedstawienie, z którego cały dochód ma pójść na fundusz ubogich. Prócz tego na wniosek referenta r. Jonasza dodano do warunków zastrzeżenie, że po ukończeniu przedstawień ma przedsiębiorca własnym kosztem przeprowadzić plac do pierwotnego stanu. Udzielając pozwolenia na użycie placu miejskiego pod cyrk, brała sekcya na wzgląd okoliczność, że w tym czasie teatr miejski będzie zamknięty a nawet zamknięte będzie „Colosseum", w którem w tym czasie przeprowadzać się będzie rozmaite rekonstrukcye, z drugiej strony zaś cyrk Henry'ego ma koncesyę opiewającą na całą Austryę, tak, że bez pozwolenia reprezentacyi miejskiej mógłby urządzać przedstawienia na jakimś wynajętym od prywatnego przedsiębiorcy placu, a fundusz ubogich nie zyskałby kilku tysięcy koron, zastrzeżonych w warunkach wynajmu placu miejskiego.

Roboty około kopca postępują w raźnem tempie. Najtrudniejszym był początek. Żaden z robotników z obawy, by nie padł ofiarą powtórnego usunięcia się ziemi nie chciał rozpocząć roboty. Dopiero za przykładem jednego poszli i drudzy i dziś są już roboty w pełnym toku. Dla bezpieczeństwa publiczności, zamknięto drogę wiodącą na kopiec i część bulwaru przy głównej alei, mieszczącej się u stóp góry.

Chory zegar. Na gmachu głównej poczty umieszczony zegar przestał znów funkcyonować.

Portyer gmachu twierdzi, że temu zegarowi ani rodzona babcia nie pomoże, bo już kaleką na świat przyszedł, tak i kaleką całe życie zostanie.

Z sali sądowej. Przed ławą przysięgłych stanęła wczoraj Ludwika Piasecka, 25-letnia służąca, oskarżona o zbrodnię usiłowanego dzieciobójstwa, popełnioną dnia 2-go kwietnia b. r. Przewodniczył rozprawie r. Promiński, oskarżenie wnosił prok. Socha.

W tym dniu krytycznym Piasecka, znajdując się w stanie poważnym i czyjąc, że zbliża się rozwiązanie, zaszła do piwnicy w Kasynie narodowem, gdzie wówczas służyła, wydała tu na świat dziecko płci męskiej, które natychmiast po porodzie wrzuciła do znajdującego się w piwnicy basenu z wodą, zawiązawszy wprzód dziecku szyję sznurkiem. Kwilenie dziecka usłyszał zajęty w Kasynie robotnik Danilewicz. Zaszedł do piwnicy, a domyślając się z zachowania oskarżonej, że dopuściła się zbrodni, począł szukać w basenie i wydobył niemowlę, które zdołano przywrócić do życia.

Tak w śledztwie, jak i wczoraj przy rozprawie broniła się Piasecka, że nie miała zamiaru pozbawiać życia dziecka, które przy rozwiązaniu wpadło do basenu, a oskarżona nie miała siły zająć się jego ratunkiem.

Po przeprowadzonej rozprawie sędziowie przysięgli wydali wyrok uniewinniający, wobec czego Trybunał uwolnił oskarżoną od winy i kary.

Czyn obłąkanego. W Zamarstynowie pod l. 42 przy ul. Nowej, wyskoczył wczoraj nad wieczorem, umysłowo chory Leib Rosenberg, z okna I. piętra i poranił się ciężko w głowę. Pierwszej pomocy udzieliło mu Towarz. ratunkowe, poczem odwieziono go do powszechnego szpitala.

Rekonstrukcya budynku ratuszowego. Ogłoszony w tej sprawie konkurs zaznacza ubiegającym się architektom pewne wytyczne konkursowe, a mianowicie: styl rodzimy, dodanie czwartego piątra, ewentualne rozszerzenie ratusza na wewnątrz lub też na zewnątrz przy uwzględnieniu wielkości Rynku; projektowana jest nowa sala posiedzeń Rady na 250 osób z galeryami dla publiczności, sala recepcyjna z osobnym westybulem i schodową klatką, szatnia na 500 osób.

Obok sali posiedzeń mieścić się ma poczekalnia, garderoba, czytelnia, biblioteka Rady i bufet. Gmach ma otrzymać dwie windy osobowe. Piwnice mają być zużytkowane bądź na cele biurowe (registratualne), lub też restauracyjne, a ma do nich prowadzić osobne wejście. W piwnicznych ubikacyach znajdzie też pomieszczenie maszynerya do centralnego ogrzewania. Z powodu nasadzenia czwartego piętra brana też jest w rachubę kwestya podwyższenia, oraz rekonstrukcya wieży ratuszowej.

Pod adresem Magistratu. Jeden z czytelników nadsyła nam z miasta następujące uwagi dotyczące zachowania się pachołków miejskich w publicznych ogrodach.

„Upraszam Szan. Redakcyę o upomnienie się w swem piśmie, gdzie należy, aby ogrodnik, czy też inny stupajko magistracki w parku łyczakowskim został pouczony, że brutalność wobec publiczności, szczególnie samotnych pań z dziećmi, nie leży w intencyach zarządu plantacyj miejskich i rzuca dziwne światło na wybór ludzi do tej służby".

Ponieważ skargi i żale publiczności na ten temat nie należą do odosobnionych, a ostatnimi dniami, jak to podnosiliśmy kilkakrotnie w piśmie, zaszły wypadki, godne jak najsurowszego napiętnowania, powinien zarząd plantacyj postanowić ostateczne w tej mierze jakieś konkretne przepisy, bo te wieczne historye o awanturniczych stróżach plantacyjnych wyczerpują już cierpliwość poniewieranej przez nich publiczności.

Wybór drugiego wiceprezydenta miasta Lwowa odbędzie się w przyszłym tygodniu.

Znów najechanie. Ulicą pod Dębem jechał wczoraj nieostrożnie woźnica zajęty u p. Lorenza skutkiem czego najechał na Gustawa Kurpfa 5 letniego chłopaka. Koła powozu przeszły przez pierś biednego dziecka. Pierwszej pomocy udzielili mu dr. Fels i dr. Bund.

Odroczony proces. Rozprawa sądowa w sprawie oszustw biletów kolejowych contra Bełkowski i towarzysze, została na przeciąg 2 tygodni odroczoną, ponieważ w toku śledztwa, powychodziły nowe, w związku z główną sprawą będące, skandaliczne okoliczności, dla których zbadania postanowiono powołać szerszy zastęp świadków.

Rada miejska odbyła wczoraj pierwsze posiedzenie pod przewodnictwem nowego prezydenta p. Ciuchcińskiego. Zagaił je radny... Laskownicki interpelacyą w sprawie nieregularnego kursowania tramwaju na plac powystawowy, i z powodu tego, że z dwóch sekcyi, od kawiarni wiedeńskiej do parku, zrobiono trzy bez zezwolenia na to Rady. Ostatecznie uchwalono tę sprawę traktować regulaminowo, t. j. odesłać ją do komisyi elektrycznej.

R. Soleski biadał, że plac powystawowy jest dla niezwiedzających wystawę do późnej nocy zamknięty. Prez. Ciuchciński obiecał zaradzić temu.

Także o rozsypującym się kopcu Unii lubelskiej była mowa. R. Blumenfeld, przewidując wielki koszt naprawy kopca, proponował rozpisanie na ten cel składek w całym kraju, myśl ta jednak nie przyjęła się w Radzie.

Omawiano jeszcze regulacyę III. dzielnicy, sprawę państwowej szkoły przemysłowej i o ceramicznym oddziale, na którego otworzenie nie chce się zgodzić ministerstwo oświaty, poczem o 10-tej godzinie obrady przerwano. Dziś dalszy ciąg posiedzenia.

Pryncypał bije. Właściciel zakładu zegarmistrzowskiego J. H. przy ul. Krakowskiej, wskutek jakiegoś przewinienia zbił przed sklepem swym subjekta Weismanna. Scena ta wywołała wielkie zbiegowisko.

Z KRAJU.

Tajemnicze kościotrupy. Z Przemyśla donoszą: Podczas demolowania kamienicy przy ul. Franciszkańskiej natrafili robotnicy onegdaj na dwa kościotrupy: jeden kobiety, zmarłej w wieku około lat trzydziestu kilku, drugi zaś chłopaka, który w chwili zgonu mógł liczyć lat około 16. Odkrycie to spowodowało przyjazd komisyi sądowej na miejsce. Natychmiast też rozeszły się pogłoski o zbrodni, dokonanej przed laty. Wedle orzeczenia komisyi, trupy te kilkanaście lat leżały w piwnicy.

Nieszczęśliwy wypadek. Donoszą nam z Rzeszowa, iż onegdaj na torze kolejowym stacyi Staroniwa zdarzył się okropny wypadek, mianowicie pomocniczy magazynier Pokrzywka nie mógł, czy nie miał już czasu ustąpić się z szyn przed szybującą maszyną pociągową, która miała uderzeniem o mutry posunąć kilka wagonów ciężarowych, wpadł między purfy i na miazgę zgnieciony został. Rozumie się, iż zgon nastąpił natychmiast.

Rabusie. Z Gródka donoszą: Od dwóch tygodni grasuje w naszem mieście banda rabusiów, która nocami napada domy na przedmieściach pojedyńczo stojące. Przed tygodniem wymusili pod groźbą rewolwerów pieniądze od karczmarza Hansla na czerlańskiem przedmieściu, onegdaj napadli w nocy o 12 na dom dzierżawcy myta Rottmana przy drodze janowskiej. Zapukali, a gdy Rottman przystąpił do okna, celem przekonania się, kto się dobywa, jeden z napastników wypalił z rewolweru i położył go na miejscu trupem. — Po tym fakcie wybili okno, wleźli do pokoju, grożąc w dalszym ciągu rewolwerami żonie zamordowanego, zmusili ją do wydania całej gotówki, która wynosiła 6 koron i przez nikogo nie ścigani odeszli.

Walka księdza z bandytami. Redaktor *Chorału* w Warszawie, ks. Paczuski powróciwszy o godzinie wpół do 6 do domu zastał w mieszkaniu jakiegoś nieznajomego mężczyznę, rozmawiającego przez telefon. Nieznajomy ujrzawszy księdza rzucił się na niego, domagając się pieniędzy. Ks. Paczuski pochwycił napastnika za kark, z zamiarem wyrzucenia go za drzwi; w chwili jednak, gdy otworzył drzwi, do mieszkania wdarł się drugi bandyta, oczekujący widocznie na schodach, poczem obaj napastnicy zaczęli księdzu zadawać razy, jeden pięścią a drugi rękojeścią rewolweru. W końcu, wyrwawszy księdzu Paczuskiemu woreczek z 5 rublami, rzucili się do ucieczki. Ksiądz wybiegł za uciekającymi na schody; wówczas jeden z napastników chciał wystrzelić z rewolweru. Ksiądz pochwycił jednak za stojącą tuż ławkę i uderzył nią napastnika. Wtedy on zbiegł czemprędzej na dół wraz z towarzyszem i obaj uciekli.

Dziennikarze angielscy w Poznaniu. Prasa hakatystyczna pieni się ze złości. Oto dziennikarze angielscy, składający rewizytę dziennikarzom berlińskim i mający zainicyować porozumienie pomiędzy ludnością Anglii i Niemiec, przyjęli zaproszenie publicystów polskich i przybędą do Poznania, ażeby tutaj zasięgnąć niesfałszowanych informacyj o życiu Polaków w Niemczech. Podług wiadomości tamtejszych pism polskich, wizyty Anglików w Poznaniu oczekiwać należy już w tych dniach. Rodacy nasi z pod zaboru pruskiego powinni bezwzględnie otworzyć Anglikom oczy na łajdactwa rządu pruskiego.

ZE ŚWIATA.

Otwarcie austryackiego parlamentu. Tę niezwykłą chwilę historyczną przynosimy dzisiaj w rycinie. W górze na lewo galerya, tak przepełniona, że odzywają się głosy za jej rozszerzeniem. W środku dr. Funke, prezydent Izby jako najstarszy wiekiem poseł. Na prawo w górze wejście ministrów na salę. Drugi maszeruje nasz Korytowski. Poseł Pattai rozdziela kwiaty między kolegów. Coś jak radny Bieniecki cukierki na posiedzeniu Rady. W dole znów grupa posłów, żywo rozprawiających. Widać między nimi dwóch księży. Ci wogóle są licznie reprezentowani w nowej Radzie. Było ich dawniej 23, a teraz jest 45.

Rozamorowany król. Król Leopold belgijski, czyli, jak go prasa humorystyczna ochrzciła. „Cleopold", z powodu znanego stosunku ze słynną primabaleriną paryską, Cléo de Merode, czuje się podobno znużonym i syt rządów, zamierza abdykować. Dzienniki donoszą, że powodem tego zamiaru jest przewidywanie, iż rządy klerykalne w Belgii mają się ku schyłkowi, a król liberałom nie sprzyja, również jak i oni go nie lubią. Dalszym powodem ma być zagmatwana sprawa państwa Kongo, odświeżana i przewietrzana ciągle w parlamencie. W Kongo bowiem, w Afryce dopuszczano się niesłychanych gwałtów i nadużyć na Murzynach, którym król belgijski prawdę powiedziawszy, tamy stawiać nie chciał. Bądź jak bądź, faktem jest, że król „Cleopold" w ostatnich dniach objeżdżał okolice Paryża i oglądał szczegółowe tamtejsze zamki i pałace magnatów, oczywiście w zamiarze nabycia którego z nich, w celu osiedlenia się blisko Paryża — na emeryturze. Król posiada w południowej Francyi liczne dobra i zamki, ale, mimo stare lata, ciągle jeszcze coś go ciągnie do Paryża, w którym tańczy piękna Cléo.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Syonistyczna moralność. Dziś przed cywilnym sądem powiatowym odbyła się rozprawa „komitetu syonistycznego" przeciw d-rowi N. Löwensteinowi o odszkodowanie pieniężne za trudy i zabiegi poniesione przez tenże komitet w sprawie wyboru dra Löwensteina do parlamentu.

Podczas rozprawy wyszło przedewszystkiem na jaw, że podpisani na skardze syoniści nieupoważnili skarżącego komitetu do podpisywania ich nazwiska na skardze. Na ten temat toczyły się długie wywody prawnicze. Ostatecznie sędzia oddalił powodów, uznając ich pretensyę (gdyby nawet jaką do dra Löwensteina mieć mogli) za bezpodstawną i niezaskarżalną.

TELEGRAMY.

Rewolucya we Francyi.

Montpellier. Tłumy ludności urządziły wczoraj owacyę przed więzieniem, w którem umieszczono aresztowanego burmistrza Ferrenla. Wojsko rozprószyło demonstrantów.

O godzinie 10-ej wieczór przeciągali manifestanci przez ulice i usiłowali podpalić bramę budynku sądowego. Policyę tłum odparł; prefekta policyi Girarda zraniono w głowę flaszką. Wkroczyła żandarmerya i konnica. Kilku kawalerzystów spadło z koni. Pewien podoficer jest ciężko ranny. Konnica i żandarmerya dała ognia. Zarządzono wiele aresztowań. Panuje wielkie wzburzenie. Także wojsko obrzucono kamieniami. Dopiero o północy rozprószono demonstrantów.

Podpalenie prefektury.

Narbonne. Manifestanci, przeważnie chłopi, usiłowali zapomocą nafty wzniecić pożar w prefekturze. Wojsko odparło manifestantów. Padły strzały, 1 żandarm jest ranny.

Aresztowanie austryackich szpiegów.

Wenecya. Starosta z Trientino, hr. Antoni Ceschi, i porucznik kawaleryi Chamecy, zostali podczas swego pobytu tutaj aresztowani przez władze włoskie, jako podejrzani o uprawianie szpiegostwa na rzecz Austryi.

Krwawa walka cyganów.

Opawa. W poblizkim lesie spotkały się tu dwie bandy wędrujących cyganów. Przyszło między nimi do strasznej walki na noże. Wielu cyganów padło trupem. Znany a poszukiwany przez władze wódz jednej bandy, nazwiskiem Futro, odniesiony został w stanie konającym do szpitala.

Burmistrz mordercą.

Rzym. Vigano, burmistrz miasta Davesio, zastrzelił wczoraj na ulicy córkę znanego malarza Prado. Vigano starał się o jej rękę, ale bezskutecznie.

Edward i Wilhelm u sułtana.

Berlin. W tutejszych kołach dworskich powstała wersya, że cesarz niemiecki z królem angielskim nie zjadą się w Cowes, jak to było umówionem, tylko w Konstantynopolu jako goście sułtana. (Biedne sułtanisko! Już tacy dwaj goście uradzą, jakby swemu gospodarzowi resztę piór wyskubać. — Uw. Red.).

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

STANISŁAW BRANDOWSKI. 16)

POTOMEK DYBIDZBANÓW

NOWELA Z ZIEMI WIELKOPOLSKIEJ.

(Ciąg dalszy)

Nie było też w tem nic dziwnego. Zaledwie Turnau z Berlina do Tarnówki powrócił, gdy lotem błyskawicy gruchnęła wieść naokoło, że do Berlina po to tylko eździł, aby wyrobić sobie u najwyższej władzy pozwolenie na odbycie pojedynku z dziedzicem Złotnik. Podobno rzecz całą w Berlinie tak przedstawił, że gdyby miał świadków i mógł udowodnić to, co utrzymywał, to pana Michała na całe życie do cuchthauzu by wsadzono, ale ponieważ wszystko w cztery oczy się działo, a do tego Turnau był pruskim oficerem, więc wyjątkowo pozwolono mu, aby z bronią w ręku swej krzywdy dochodził. Powrócił zatem z Berlina z pewnego rodzaju glejtem żelaznym gwarantującym jemu a zarazem (wypływało to z natury rzeczy) i jego przeciwnikowi bezkarność za odbycie pojedynku, który w Niemczech sądownie ściganym bywa. Wróciwszy do Tarnówki nie uważał za potrzeb e rzecz tę w tajemnicy trzymać, lecz owszem wszystkim ją opowiadał, ubierając ją najrozmaitszemi historyami, jako był na audyencyi u samego księcia Bismarka, który mu ów glejt wyrobił i postępowanie jego pochwalił, dodając przytem, że to wszystko jedno, czy w Monte Carlo czy na własnych śmieciach polski szlachcic kulą w łeb dostanie i że niedługo przyjść musi czas „wo nur zwei Polen auf Gottes Erde bleiben werden, nähmlich der Südpol und der Nordpol“.

Sprawa więc cała w kilka godzin nabrała rozgłosu, zaczem idzie, że i do Złotnik dobiegła i jak to już bywa, przedewszystkiem dobre przyjaciółki pani Małgorzacie ją doniosły. Mianowicie akuszerka Malczewska szeroko o wszystkiem dziedziczce opowiadała. Ta nie chciała na razie temu wierzyć, ale począwszy kombinować i zastanawiać się nad wypadkami ostatnich dni, wnet przyszła do przekonania, że musi to być prawdą, o czem ludzie gadają. Nie zastanawiając się nad tem co robi, wpadła jak bomba do kancelaryi męża, chcąc mu powiedzieć, że chyba po jej trupie do pojedynku z Turnauem stanie. Tymczasem pana Michała w kancelaryi nie było; rozesłała tedy służbę na wszystkie strony, aby go szukali, ale ani na polu ani koło zabudowań nikt go znaleźć nie mógł, bo pan Michał był właśnie o tym czasie w kościele i nikomu na myśl nawet nie przyszło, aby go tam szukać. Tymczasem pani Małgorzata uspokoiła się nieco i poczęła spokojniej nad tą sprawą się zastanawiać; przedewszystkiem pomyślała sobie, że jeżeli jej mąż z Turnauem bić się będzie, to z pewnością nie o głupstwo lub o fraszkę jaką, tylko o rzecz znaczną i wielkiej wagi; powtóre znała jego niezłomny, prawy charakter i wiedziała, że tam, gdzie się o honor jego nazwiska rozchodzi, to szczęście własne, żonę i wszystko by poświęcił, aby tylko temu honorowi zadość uczynić. Zatem łzy jej i prośby na nic by się nie przydały, a potem czy godzi się, aby męża od pojedynku odmawiała, o którym już w Berlinie najwyższe koła wiedziały i który (jak w naiwności swojej sądziła) urósł do znaczenia kwestyi gabinetowej?

Dajmy na to, żeby się jej udało męża od pojedynku odwieść, to coby sobie taki Bismark w Berlinie o nim pomyślał? Że tchórz, że niedołęga, że taki lub owaki, ot, śmiech by był tylko i szykana dla całego narodu. Czyż za cenę ogółu godziło się jednostkę ratować i przed niebezpieczeństwem usuwać? Nie! tysiąc razy nie! Inni więcej dla dobra publicznego poświęcali, więc i ona to, co Bóg zesłał, z bohaterską odwagą znieść postanowiła. Zamilczała tedy przed mężem, że wie już o wszystkiem, bo nie chciała mu tej ciężkiej chwili swoim smutkiem i swemi łzami zatruwać i jeszcze cięższą czynić. Ale w skrytości dużo łez przelała i łzy te nie zaschły jeszcze, gdy wyszła do pokoju bawialnego, aby Kozerę i jego syna przywitać.

Widok, przyjaciół, serdecznych i mężowi jej życzliwych, ukoił nieco jej boleść. Nie chciała się zdradzić z tem co wie, więc była dosyć rozmowną, ale i surową zarazem. A że stary Kozera też się żartów nie imał, więc całe towarzystwo w bardzo poważnem było usposobieniu. Przy obiedzie mało kto co jadł, i gdyby nie pan Władysław, toby Basia chyba pełne półmiski do kuchni odnosić musiała.

Tak więc aż do południa pani Małgorzata boleść w sobie tłumiła; dopiero gdy około trzeciej godziny gik z oficerami przed dom zajechał, wtedy twarz zasłoniła rękami i z pokoju wybiegła, tak ją w mózg coś żarło i w sercu strasznie się robiło.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk . . .	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa . . .	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**p. poł.**	**po poł.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk . . .	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa	—	—	—	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·34§
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. -- Kursujące tylko w niedzielę i święta † -- w niedzielę i święta od $^{20}/_{9}$ do $^{15}/_{9}$ literą F -- w niedzielę i święta, a od $^{1}/_{6}$ do $^{31}/_{8}$ codzień §

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Wysprzedaż.

Meble gięte i żelazne — szafy i łóżka olchowe w ogromnym wyborze po nader nizkich cenach poleca Franciszek ZEISER, Lwów, pasaż Mikolascha obok owocarni. 296 V

Poszukuje się panów kawalerów na pomieszkanie od 1. lipca. Ul. Sienkiewicza l. 10. I p. ganek na prawo. 937

Panna biegła w rachunkowości, władająca językiem polskim i niemieckim znajdzie natychmiast umieszczenie. Oferty nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. — Skład maszyn do szycia Singer Co. Lwów, plac Halicki l. 2. 938

Przyjmę kucharkę dochodzącą. Akademicka 15 parter na prawo. 930

Można otrzymać zajęcia biurowego w popołudniowych godzinach. — Oferty do Mikulińskiego. Batorego 12. 933

BERGERA

PUDER DLA DZIECI

w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.

WSZĘDZIE DO NABYCIA.

Główny skład:

Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,

Brama Androllego.

Jaremcze

Zakład wodoleczniczy i pensyonat z początkiem czerwca otwarty. Lekarz ordynujący i właściciel M. Grader. 858

Nagrobki kamienne tanio do nabycia. Ulica Łyczakowska 103. Lwów. 899

Plany wszelkie, powiększenia gzemsów, figur, ornamentyki, obliczenie ilości materyałów wykonuje KORMAN we Lwowie, św. Józefa 2. 917

Okazya!

Pozostałe towary z dawnego lokalu i Kołdry

po kor. 4, 7 i 9. Wełniane i kitowe po kor. 10, 12, 14, 16, 20 do kor. 30. — Jedwabne atłasowe po kor. 22, 28, 30 i wyżej. Ogromny wybór materyi meblowych, dywanów, chodników, portyer, firanek, kap na łóżka itp. — Łóżka żelazne od najtańszych. Kompletne sypialnie, jadalnie i meble salonowe — polecają 903

J. Schuster i K. Toczyski

Lwów ul. Trzecia Maja 5.

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 12, I. p.

Ofiara powodzi, czeladnik krawiecki St. Piechociński prosi o pomoc, nie ma się w co ubrać, ani co jeść. Datki w pieniądzach lub odzieży — choćby najmniejsze przyjmuje. Ul. Zyblikiewicza 8.

Inteligentna zarządczyni, znająca się na gospodarce i kuchni przyjmie posadę samoistną, również i na plebanię. N. N. Lwów Hoffmana 18, parter na prawo. 931

Parcele pod budowę Sobieszczyzna 6. 935

Biuro sług M. Lipińskiego ulica Strzelecka 6 poszukuje nianiek do dzieci i sług do wszystkiego.

Publiczna Hala Aukcyjna pasaż Mikolascha Ważne dla właścicieli zwijających sklepy. Zarząd podejmuje się przeprowadzać sprzedaż licytacyjną na miejscu. Stała wystawa przedmiotów nadsyłanych. -- Najdogodniejsza i najszybsza sprzedaż ruchomości. Stała sprzedaż z wolnej ręki i peryodyczna pod kontrolą władzy. Publiczna licytacya mebli, dywanów, kosztowności, antyki, dzieła sztuki, urządzeń domowych i t. p. — Najtańsze źródło zakupna. Za pośrednictwo taryfa stała, nizka, zatwierdzona przez ck. Namiestnictwo. Wstęp wolny. 504

Ochraniaj twoją żonę!

Najważniejsza ilustrowana książka o nadmiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 639

10 zł. miesięcznie zupa, pieczeń i legomina

Skulski, Teatralna 16. 932

PIERŚCIONKI

obrączki ślubne, szpilki bukietowe — wszelkie wyroby złote i srebrne poleca 559

Franciszek Kwaśniewski

zaprzysiężony rzeczoznawca i ocenicie! sądowy

Lwów, pl. Halicki l. 3.

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye.

Wysprzedaż

z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki

w Publicznej Hali Aukcyjnej

pasaż Mikolascha. 504

Panna pisząca biegle na maszynie poszukuje posady. Zgłoszenia do Administracyi Gońca Polskiego pod l. 7. 929

Masło

naturalne, co dzień świeże, wysyła w 5-cio kilowych paczkach franko do każdej stacyi pocztowej za pobraniem po cenie 4 zł. 96 ct. **Józef Konstanty Barnas, Szepesófalu** Węgry. 871

Agentów

za prowizyą przyjmie kraj. Tow. posagowe „PROVIDENTIA" Głowińskiego 14. 936

Płótna stołowe bieliznę, sziffony, chusteczki, pończochy, skarpetki poleca

Magazyn J. Drexler i Synowie

Lwów, plac Kapitulny l. 2. 647 IV

M. Bick

Pracownia rymarsko-siodlarska przyjmuje wszelkie reperacye w zakres ten wchodzące. Wielki wybór używanych siodeł i uprzęży. - Lwów, Karola Ludwika 29.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim" — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

PRACOWNIA RUSZNIKARSKA

Szadkowski & Kopczyński

Lwów, pl. Bernardyński 3. poleca broń myśliwską wszelkich systemów.

Jutrzenka Polska

pismo dwutygodniowe ilustrowane, wychodzi we Lwowie rok trzeci pod redakcyą

Stanisława Tokarskiego.

Jutrzenka Polska

zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, szarady i t. d.

Prenumerata wynosi: rocznie K 6·80, półr. 3·80 Adres Redakcyi i Adm. Lwów, ul. Hausnera 7.

Wdowa z 4-giem dzieci prosi litościwych ludzi o wsparcie. Łaskawe datki, choćby najmniejsze, przyjmuje Kochanowskiego 31. Anna Chandziak — Lwów.

Dla wszystkich!

HAMAKI

z poprzeczkami i bez tychże od 2 do 24 K.

Przyrządy gimnastyczne

907 od 2·30 do 18 koron.

Kółka, Chuśtawki, Krzesełka

poleca

ALOJZY HÜBNER

LWÓW, RYNEK 38.

FILIA UL. TEATRALNA 3.

Dla wszystkich!

? DLACZEGO

M. KUCZABIŃSKI

we Lwowie, ul. Czarnieckiego 2.

sprzedaje wiele ram, obrazów olejnych, akwarel i sztychów — bo starannie wykonywa a zadawalając się małym zyskiem zjednał sobie wielu odbiorców. Poleca również swój

Zakład introligatorski

STAN. WOŹNIAK

Lwów, ulica Akademicka 8.

zegarmistrz

poleca swój skład zegarków szwajcarskich kieszonkowych, szwarzwaldskich i wiedeńskich ściennych z dwuletnią gwarancyą. — Wszelkie reperacye przyjmuje i takowe jak najlepiej i najtaniej szybko wykonuje.

-- ROK ZAŁOŻENIA 1892 --



Maniszewski i Meinhart

Księgarnia i Skład nut

we Lwowie pl. Halicki 3

poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.

Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20

Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.

Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. -- Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.

Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.

Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.

Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi wskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

STARE LUSTRA

kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

2 kor. 50 hal.

kosztuje promesa na los austr. Czerw. Krzyża do ciągnienia 1. lipca. Gł. wygrana 30.000 K.

4 koron

kosztuje węgierski los państwowy do ciągnienia 20. czerwca br. Główna wygrana 150.000 koron.

5 kor. 50 hal.

kosztuje 6 losów na kościół św. Elżbiety lub stow. „Sokół" we Lwowie. Ciągnienie najbliższe 27. września b. r.

Prosimy żądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy

i kantor wymiany

Schütz i Chajes

Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.

Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.